Nr. 49. Kraków, dnia 16 grudnia 1906 r. Rok IX.

BIURO bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, św. Marka 8.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. św. Marka L. 8.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po 10 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU“ Kraków, ul. św. Marka l. 8.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 14 halerzy (7 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Nowe wybory.

Nowa ustawa wyborcza została uchwaloną przez posłów; Izba panów chce ją jeszcze skoślawić, lecz to się nie uda. Cesarz odkomenderuje trochę starych jenerałów i książąt, a ci już uchwalą, jak trzeba, to jest tak, jak uchwaliła Izba posłów. Na Izbę panów, na to stare rupiecie nikt przecież już dzisiaj nie zważa. Trupy do trupiarni, a nie do życia. Lud nie pozwoli sobie dyktować prawa starcom bez mózgu i krwi.

Na podstawie nowej ustawy odbędą się nowe wybory przy końcu kwietnia lub w pierwszych dniach maja. Do urny wyborczej pójdzie cały dojrzały lud, pójdą wszyscy, którzy ukończyli 24 lat życia i oddadzą głosy swoje tym kandydatom, którzy będą najgodniejsi.

Nowa Rada państwa musi być inną, aniżeli były poprzednie. Nowa Rada państwa musi być **ludową**, ludowi oddaną, dla ludu pracującą, ludu broniącą. — Będzie ona taką, jeżeli będą do niej wybrani posłowie **z woli ludu**, a nie z woli starostów i żandarmów. Aby wybrać posłów jak najlepszychjuż teraz powinien się utworzyć i w każdej gminie **komitet ludowy wyborczy**. Ten komitet powinien przygotowywać wybory, robić zebrania we wsi, odczyty, pogadanki, uczyć nieświadomych, wyjaśniać, co to jest powszechne prawo wyborcze i równe, — i tak całą gminę przygotować, aby do głosowania szła kupą, gromadą i oddała głos **najlepszemu, najgodniejszemu**.

Japonia po wojnie.

Interesujące szczegóły o reorganizacyi armii japońskiej i działalności rządu japońskiego komunikują korespondenci europejskich dzienników z Tokio. Zaledwie rok upłynął od wycofania z placu boju 17 dywizyi składających wielką armię japońską, a już rząd japoński szczegółowo opracował plan wielkich reform wojskowych, zmierzających do podniesienia stanu czynnego armii i udoskonalenia jej wojennej sprawności. A jaką wartość mają plany i zarządzenia jeneralnego sztabu i ministerstw wojennych w Japonii, o tem dostatecznie pouczył Europę przebieg niedawno ukończonej wojny. Wszystkie wypadki kampanii były tylko wypełnieniem z góry ułożonych i postanowionych wskazówek. Wykonano do ostatniego szczegółu na placu boju to, co ułożono w gabinetach sztabu jeneralnego w Tokio.

Pierwszą pracą i tokijskiego ministerstwa wojny po zawarciu pokoju było godne i sowite wynagrodzenie powracających zwycięsko żołnierzy. Pomyślano naprzod i przedewszystkiem o inwalidach. Liczba zupełnie niezdolnionych do pracy dosięgła 10.000 głów. Państwo wzięło na siebie obowiązek dożywotniej nad nimi wszystkimi opieki. Pozostawiono bohaterom z pod Portu Artura i Mukdenu do wyboru: miesięczną pensyę lub pobyt w przytułkach państwowych z pobieraniem piątej części całej pensyi. Większość wybrała pensyę miesięczną, jakkolwiek utrzymanie w japońskich domach inwalidów, obliczone po 50 i 39 senów na osobę oficera względnie żołnierza, zapewnia życie bardzo wygodne. Według opowiadań naocznych świadków niezwykle zwruszającym jest widok całych szeregów młodych ludzi, zdążających na kulach i wózkach do ratusza tokijskiego w ostatnich dniach każdego miesiąca — kiedy to zwyczajem przyjętym w Japonii odbywają się wszelkie ze skarbu publicznego wypłaty.

Wynagrodzenie reszty armii w wolniejszym odbywa się tempie. Ostatnimi, którzy otrzymają zaszczyty i odznaki będą... oficerowie. Rząd myśli przedewszystkiem o wielkich masach żołnierzy. 516.000 ludzi tj. dziewięć dziesiątych całej armii otrzymać ma nagrodę. Podzielono wszystkich walecznych na cztery grupy: 57.000 otrzyma order złotego smoka lub wschodzącego słońca niższego stopnia w połączeniu z pensyą, 315.000 order i pewną sumę pieniędzy, 124.000 order jeszcze niższej kategoryi i wynagrodzenie pieniężne, pozostali tylko wynagrodzenie pieniężne. Aby zapobiedz roztrwonieniu pieniędzy, ministeryum wojny zarządziło wypłatę subsydyów w obligacyach państwowych i wydało do rezerwistów okólnik z wezwaniem składania sum otrzymanych w skarbie państwowym. Sumy pobrane będą się mogły w ten sposób, pod opieką i w zarządzie ministerstwa finansów, znakomicie zwiększać i procentować.

Podstawą reorganizacyi armii są doświadczenia ostatniej wojny. Plan opracowała osobna komisya, której przewodniczącym był zmarły niedawno jenerał Kodama. Najważniejszą reformą będzie powiększenie armii na stopie pokojowej do 21 dywizyi, podczas gdy z początkiem wojny posiadała Japonia 13, a z końcem kampanii 17 dywizyi. Kreowanie 21 dywizyi w miejsce dawniejszych 13 oznacza prawie podwojenie armii. Formacya odbędzie się w ten sposób, iż z wybrańców wszystkich pułków japońskich utworzone zostaną 4 nowe dywizye, któremi obsadzoną zostanie Korea i Mandżurya. Miejsce wysłanych żołnierzy zajmą nowo powołani rekruci. Ponieważ Japonia nie jest zasobną w dobre wierzchowe konie, rząd przedsięwziął na wielką skalę poprzeć rodzimą hodowlę i zakłada w różnych częściach kraju odpowiednie zakłady i instytuty.

Ponieważ bitwy nad Jalu i pod Mukdenem niezbicie wykazały przewagę armii, zaopatrzonej w cięższą artyleryę, artylerya japońska otrzyma 300 dział większego kalibru, rozdzielonych na 10 brygad. Nadto każda dywizya armii posiadać będzie po pułku artyleryi polnej.

Reformy podjęte wymagają znacznie powiększonego kontyngentu rekruta, ale o brak materyału w ludziach Japonia troskać się nie potrzebuje. Trzech-

letnia służba wojskowa zamienioną zostanie na dwuletnią. Na ustępstwo to ministeryum wojny zgodziło się łatwo; w czasie wojny bowiem okazało się, że rekruci nowozaciężni po 4—6 miesiącach zupełnie dobrze pełnili służbę. Młodych ludzi, kończących corocznie lat 19, liczą obecnie w Japonii około 400.000. Zapotrzebowanie zaś już po wprowadzeniu reform wynosić będzie nie więcej nad 150.000 w każdym roku. 250.000 „niewziętych" do wojska opłacać będzie stały podatek, który wcale pokaźnie przyczyni się do opędzenia zwiększonych kosztów nowej organizacyi.

Z pod Prusaka.

W parlamencie berlińskim postawili posłowie polscy interpelacyę w sprawie gnębienia dzieci polskich.

Pos. Jażdżewski uzasadniając interpelacyę, wskazuje na to, że w wielu wypadkach usiłowano polskim rodzicom odebrać przysługujące im prawo wychowywania ich własnych dzieci, nadzorowania ich i wyznaczania im miejsca pobytu. Rząd pruski w niektórych wypadkach nawet uzyskał uchwały sądowe, na podstawie których dzieci odebrano rodzicom za to, że słuchały swych rodziców i oddano je do zakładów wychowawczych. Prawo wychowywania dzieci w języku ojczystym i pielęgnowania ich narodowości jest najświętszem prawem natury. W to prawo wdziera się pruska władza, znieważając narodowość. To znieważanie musi bezwarunkowo doprowadzić do najcięższych konfliktów. Musimy żądać, by nauka religii w szkołach odbywała się w języku polskim. To prawo jest nam przez konstytucyę zagwarantowane. Teraz odbiera się to prawo rodzicom i skutkiem tego doprowadza się ich do konfliktu z sumieniem, tak, że w końcu zabraniają dzieciom mówić po niemiecku. Konflikt między rodzicami a nauczycielami prowadzi do biernego oporu. Jeżeli przy tem wydarzają się nielegalności i wykroczenia przez prześladowanie nauczycieli, to my wcale tego nie bronimy. Nielegalnem jest jednakże także, jeżeli dzieci bez wysłuchania sądu opiekuńczego oddaje się do zakładów wychowawczych. Jeżeli rząd pruski nie przyczyni się do usunięcia konfliktu, to strajk szkolny jeszcze będzie długo trwał. Do usunięcia konfliktu są dwie drogi: albo władze szkolne wrócą znowu do pedagogicznej zasady, że dzieci należy uczyć w języku ojczystym, a obok tego udzielać także nauki języka niemieckiego, albo zdecyduje się naukę religii oddać z powrotem w ręce Kościoła. (Oklaski u Polaków.)

Pos. X. Głowacki (Centrum) uzasadnia interpelacyę centrum w tej samej sprawie. Utrzymanie języka ojczystego jest koniecznem. Obcy język może wprawdzie działać na rozum, ale nie na serce. Także Hererom zapewniono zatrzymanie ich języka. Dlaczegoż więc Polacy mają być gorzej traktowani, niż dzicy? Dla Śląska Górnego istnieje rozporządzenie, że w szkołach czysto niemieckich nauka religii także w niższych klasach ma być udzielaną w języku niemieckim. Aby szkoła uważaną była za niemiecką wystarcza już 25% dzieci niemieckich. (Okrzyki: Słuchajcie! Wesołość).

Kler potępia strajk szkolny, który psuje młodzież i potępia również ruch wszechpolski... (Pos. Korfanty woła: To nieprawda!...) ponieważ podkopuje on powagę państwa i religii. Ale kler żąda jednomyślnie, aby dzieciom na Górnym Śląsku udzielano nauki religii w języku ojczystym zgodnie z konstytucyą.

Pos. Träger oświadcza, że swą obecną polityką rząd pruski oddał narodowi polskiemu największą przysługę. Sędzia, który odmówił polskim ojcom prawa wychowywania dziecka, postąpił po barbarzyńsku.

Imieniem rządu przemówił sekretarz Vieberding i oświadczył, że rząd pruski nie ustąpił i dalej będzie gwałcił sumienia dzieci polskich.

Pos. Büsing: Rodzice nadużywają swych praw, jeżeli namawiają dzieci do czynów nielegalnych i do nieposłuszeństwa wobec zarządzeń szkolnych.

Pos. Chłapowski woła po polsku: „Psiakrew!" — za co przewodniczący przywołuje go do porządku.

Pos. Büsing kończy oświadczeniem, że stronnictwo narodowo-liberalne uważa przyczyny skargi za nieuzasadnione.

Pos. Bebel (socyalista) wyraża ubolewanie, że kanclerz się nie pojawił w parlamencie. Mowa Büsinga jest pełną sprzeczności i była charakterystyczną dla wszelkiego braku zasad u narodowych liberałów. (Głosy: Bardzo słusznie na lewicy, w centrum i u Polaków). Odbieranie prawa wychowywania praktykuje się w największych rozmiarach i zupełnie samowolnie, także za przynależność do stowarzyszeń robotniczych. U nas wszystko jest zacofane. Hasłem u nas jest: „Zawsze w tył!

Pos. Liebermann oświadcza: Cenimy świetny materyał ludzki narodu polskiego, atoli jeżeli Polacy będą stosowali gwałty, to odpowiemy na nie gwałtami.

Pos. Rölliger (Alzatczyk) odnosi się z sympatyą do polskiej interpelacyi. Pomiędzy Polakami i Alzatczykami istnieje wielkie w tym względzie podobieństwo. Używanie języka ojczystego jest niewątpliwem prawem ludzkiem. Od serdecznego traktowania, jakiego Alzacya i Lotaryngia przez 200 lat ze strony Francyi doznawała, mogły się Prusy czegoś nauczyć. Gdyby Prusy

Opowiadanie.

W tym tam oto lasku, co to za wąwozem, przytrafiła się, proszę pana, historya. Nieboszczyk, mój ojciec, królestwo mu niebieskie, wiózł do dziedzica pięćset rubli pieniędzy; wtedy nasi i szepielowscy chłopi trzymali w dzierżawie ziemię od dziedzica, więc ojciec wiózł pieniądze za pół roku. Człowiek z niego był Boga się bojący, pismo czytał, więc żeby kogo oszukać albo skrzywdzić, albo też, dajmy na to, broń Boże, ocyganić — to już nie. Chłopi bardzo go lubili i jak trzeba było posłać kogo do miasta — do zwierzchności, lub z pieniądzmi, to już zawsze jego wysyłali. Był on wyróżniający się od zwykłego chłopa, ale trzeba rzec bez ujmy dla niego, że siedziała w nim taka małoduszna fantazya. Lubił zalać robaka. Koło karczmy nie może przejechać: wstąpi, wypije kubek — i niech się dzieje co chce! Znał już tę swoją słabość, kiedy więc wiózł gromadzkie pieniądze, to żeby nie zasnąć, albo wypadkiem nie zgubić, zawsze brał ze sobą mnie, albo siostrę moją Aniutkę. Już trzeba sumiennie powiedzieć, że cała nasza rodzina do wódki ciekawa. Ja jestem piśmienny, w mieście służyłem 6 lat w składzie tytoniu i mogę się rozmówić z każdym wykształconym panem, różne „polityczne" słowa umiem wypowiedzieć, ale jak to w jednej książce czytałem, że wódka jest krwią szatana, tak to w samej rzeczy prawda, proszę pana. Od wódki poczerniałem na twarzy i niema we mnie żadnej odpowiedzialności, i oto jak pan widzi, służę za furmana, jak niepiśmienny chłop, jak nieuk. Więc, opowiadam dalej, — wiózł tedy ojciec pieniądze do dziedzica, jechała z nim Aniutka, a wtedy miała Aniutka 7 latek coś, czy 8 — głupiutka była. od ziemi ledwie odrosła. Do Kałanczika dojechali szczęśliwie, bo ojciec był trzeźwy, ale jak dojechali do Kałanczika i wstąpili do Mośkowego szynku, wzięła już fantazya na kieł. Wypił ojciec trzy kubki i dalejże przechwalać się przy ludziach:

— Człek ze mnie, powiadają, maluczki, prosty, ale mam w kieszeni całe pięćset rubli; jak mi się zachce, powiada, — to i karczmę i wszystko naczynie i Mośka i jego żydówkę z żydziętami kupię. Wszystko — powiada — mogę kupić i wykupić.

Żartował sobie w taki sposób, a potem jął się znowu uskarżać.

— Bieda — powiada prawosławni. być bogatym człowiekiem, kupcem albo czemś podobnem. Niema pieniędzy, niema i troski, a są pieniądze, to trzymaj się przez cały czas za kieszeń, żeby źli ludzie nie ukradli. Strach żyć na świecie temu, co ma za dużo pieniędzy.

Pijani ludzie, ma się rozumieć, słuchali, rozumieli i na wąs sobie miotali. A wówczas tu na Kałanczika kolej budowali, więc wszelakiej hołoty i bosej komendy była moc wielka, niby szarańczy.

Ojciec spostrzegł sie potem, ale już za późno było. Słowo nie wróbel, wyleci — to go i nie złapiesz. Jadą więc, proszę pana, laskiem, a tu nagle słychać, że ktoś z tyłu pędzi na koniu. Ojciec był z nietchórzliwego dziesiątka — nie można tego zaprzeczyć, ale go

były Polaków w ten sposób traktowały, to dzisiaj taka interpelacya nie byłaby potrzebną. (Oklaski).

Pos, Hansen (Duńczyk) oświadcza, że polska polityka rządu jest pokrewną z pruską polityką w północnym Szlezwigu. Mowca omawia poszczególne wypadki ucisku ze strony władz niemieckich na ludności duńskiej.

Na tem obrady przerwano.

List z Częstochowy.

W osadzie fabrycznej Raków pod Częstochową odbyła się rewizya przy udziale chmary wojska i kozaków. Rewizya trwała przez dwa dni 6 i 7 bm. Częstochowski korespondent donosi o niej:

Niezmiernie denerwujący dzień przeżyliśmy dzisiaj w Częstochowie. Od rana rozeszła się wieść, że Raków otoczyło wojsko i dokonywane tam są rewizye i aresztowania.

Krążyły jeszcze więcej denerwujące wieści...

Widziano piechotę dążącą z kuchnią obozową, więc jakby na czas dłuższy widziano zastęp dragonów, spieszący na Raków, widziano kozaków...

Kozaków w Częstochowie niema; przybyli umyślnie z Będzina.

Nagle około godz. 10 zrana zaczęły grać piszczałki ze wszystkich kotłów fabrycznych w Częstochowie.

Trwało to kilkanaście minut...

Około godz. 4 po południu zjawili się w alejach pierwsi zwiastuni rakowscy: gromada robotników w otoczeniu konwoju z piechoty i dragonów, Szli parami, jedenaście, jedna za drugą. Młodzi i starsi.

Każda osoba badana była, czy posiada paszport lub dowody osobiste. O ile to było w porządku, nie poddawano osobnika rewizyi.

W takiem położeniu znalazło się też 17 urzędników huty, którzy mieszkają w mieście, a którzy koleją herbską przybywają o godz. 8 zrana do Raków. Byli to zresztą jedyni urzędnicy, którzy znaleźli się w biurze, gdyż reszta, t. j. zamieszkali w Rakowie, już nie mogli wyjść z mieszkań.

Z owej liczby 17-tu, 14 czy 15 przyjechało do miasta wraz z kilku kobietami. To byli drudzy zwiastuni z osaczonego Rakowa.

Oprócz partyi 22, których wysłano do miasta około godz. 3, aresztowano, głównie dla braku legitymacyi, wielu z robotników, nie zaprzestając rewizyi.

Druga partya aresztowanych, złożona z 35 mężczyzn, nadeszła do miasta o godz. 7 wieczorem.

Na ulicach, którędy ich prowadzono, wcześnie pozamykano sklepy, ruch wszelki zamarł, tylko świstawki fabryczne dawały znać, że jeszcze jest para w kotłach.

Tu nadmienić wypada, że od pierwszych alarmowych sygnałów w wielu fabrykach praca ustawać zaczęła, w fabrykach szumiało od wieców jak w ulu, około zaś godz. 4 znaczna część fabryk nie była czynną lub szła robota wszelako z trudem.

Huta częstochowska również funkcyonowała, rewizye i aresztowania odbywały się cicho, przestrzegano porządku i na terytoryum fabrycznem, obecność tylko wojska zdradzała, że się dzieje rzecz niezwykła.

Ostatnią partyę aresztowanych wysłano do miasta około godz. 8. Było ich 16.

Wszystkich aresztowanych, czyli 74 dostawiono do magistratu i ulokowano ich społem w sali obrad na I. piętrze.

Wykryto dwie tajne drukarnie, kilkadziesiąt pudów czcionek, sto kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy nielegalnej literatury, kilkadziesiąt rewolwerów i kilka karabinów — wszystko w fabryce.

Następnie jeszcze aresztowano 11 robotników, oraz inżynierów Lasobkiego, Bojemskiego i Oworłę — ogółem aresztowano 87 osób, pomiędzy nimi 15 bojowców poszukiwanych przez policyę, a pomiędzy nimi urzędnika biura fabrycznego Dąbrowskiego.

C. k. Namiestnictwo

ostrzega przed

Tomaszem Szajerem.

Tomasz Szajer, doczekał się takiej sławy, że aż c. k. Namiestnictwo ostrzega przed nim ludność osobnymi urzędowymi okólnikami. Oto pisze c. k. Namiestnictwo:

„Dochodzenia, przeprowadzone w jesieni zeszłego roku z powodu skarg emigrantów (w Szwajcaryi, Red.) wykazały, że najwięcej przykrości doznają robotnicy od dozorców Leiby i Abrahama Verstandigów, z których pierwszy ma pochodzić z Nienadówki w Galicyi (właściciel dóbr w powiecie Mieleckim, Red.) Stwierdzono, że ci dwaj dozorcy czynnie znieważali, wyzyskiwali i uciskali robotników, którzy podlegają zupełnie ich władzy, albowiem ci dozorcy ich zgodzili i wypłacają im zarobki. Zarobki te nie są jednak normalne, tj. takie, jak pobierają robotnicy miejscowi, lecz o wiele niższe. Zarząd fabryki nie wypłaca bowiem zarobków wprost robotnikom, lecz dozorcom, którzy zarachowują zarządowi fabryki pełne normalne zarobki, obcym zaś robotnikom, przez siebie zgodzonym wypłacają znacznie niższe wynagrodzenie. Różnica stanowi dochód dozorców. Leibie Verstandigowi udowodniono nadto, że robotnikom sobie podległym, a należącym do związku wojskowego, nie pozwala wyjeżdżać na zebrania kontrolne i uczynić zadość innym obowiązkom ustawy wojskowej, tak, że robotnicy ci muszą obawiać się kar w razie powrotu do domu, przez co jeszcze bardziej dostają się w moc swego ciemiężyciela.

---

lęk ogarnął; tam w lasku, drogi przejezdnej nie było, wozili tamtędy tylko siano i drzewo, więc jechać konno nikt tam nie potrzebował i nie było poco, osobliwie w porze roboczej. W dobrej sprawie nie pojedzie tędy.

— Coś jakby pogoń — powiada ojciec do Aniutki — strasznie ostro pędzą. Trzeba mi było milczeć w karczmie, bodajem był pypcia na języku dostał. Oj, córuś, czuje tu moje serce coś niedobrego!

Zamyślił się na chwilkę względem tego niedobrego położenia i odzywa się do mojej siostry Aniutki.

Sprawa niepewna, może to w samej rzeczy pogoń. Bądź co bądź, luba Aniutko, weź ty odemnie, kochanko, pieniądze i schowaj w zanadrze, ukryj się za krzak. Niewiadomo co się stanie, jeśli mię ci przeklęci napadną, to ty uciekaj do matki i oddaj jej pieniądze, niech odniesie do starszyny. Tylko pamiętaj, nikomu się na oczy nie pokazuj, biegnij lasem trochę wąwozem, żeby cię nikt nie zobaczył. No, biegnij sobie i Boga na pomoc wzywaj. — Chrystus z tobą!

Ojciec podał Aniutce węzełek z pieniądzmi, a ona upatrzyła sobie najgęściejszy krzak i schowała się do niego. Niebawem, przypędziło do ojca trzech konnych; jeden tęgi, pyskaty, w czerwonej bawełnianej koszuli. Jak ojciec przewidywał, tak się też, proszę pana, stało w samej rzeczy. Ten w bawełnianej koszuli, chłop zdrowy, silny, wyróżniający się od innych, zatrzymał konia i wszyscy trzej wzięli się do ojca.

— Stój! taki — siaki! Gdzie pieniądze?

— Jakie pieniądze? Szedłbyś do licha.

— No, te pieniądze, co wieziesz panu za dzierżawę! Dawaj, taki-owaki, łysy djable, bo duszę zagubisz, zginiesz bez pokuty!

I zaczęli na ojcu złość swą wywierać, ale on zamiast ich prosić, płakać albo co, rozgniewał się i zaczął ich obrabiać, z całą znaczy się surowością.

— Cóżeście wy się, przeklęci, przyczepili? Łotrowski z was naród, Boga w was niema, niema na was cholery! Nie pieniędzy dla was potrzeba, ale chłosty rózgami, żeby was potem przez trzy lata skóra świerzbiała. Idźcie precz gałgany, bo się będę bronił! Mam za pazuchą sześciostrzałowy pistolet!

Ale rozbójników słowa te jeszcze gorzej rozjuszyły, więc zaczęli bić ojca czem mogli.

Przeszukali cały wóz, zrewidowali do dna ojca, nawet buty mu z nóg ściągnęli; kiedy zaś spostrzegli, iż ojciec pomimo bicia coraz więcej tylko im wymyśla, poczęli mu zadawać różne męki. Aniutka tymczasem siedziała za krzakiem i wszystko serdeczna widziała. Gdy zaś zobaczyła, że ojciec leży na ziemi i charczy, zerwała się z miejsca i co tchu pobiegła, przez krzaki, przez wąwóz nazad ku domowi. Dziewczyna była jeszcze mała, bez dobrego pojęcia, drogi nie znała, więc biegła tak sobie, gdzie ją oczy poniosły. Do domu było dziewięć wiorst.

Kto inny dobiegłby za godzinę, ale małe dziecko, jak to wiadomo, przeleci jeden krok naprzód, a dwa w bok, zresztą nie każde potrafi biedz bosemi nogami po kolkach leśnych; trzeba być nawykłym do tego, nasze zaś dziewczęta wylegiwały się przeważnie na przypiecku, lub kręciły się po podwórcu, a do lasu bały się biegać.

„Przy werbowaniu robotników ma być tym dwu dozorcom pomocnym brat Leiby Verstandiga, Leisor Verstandig, mieszkający w Budziszynie w Saksonii i rozmaici agenci w Galicyi, a między tymi Adolf Femminger, **Tomasz Szajer**, i N. N. Goldmann w Rzeszowie (dzierżawca biura Szajerowego i spólnik, *Red.*). Robotnikom zgodzonym, których używa się częstokroć w najbardziej niebezpiecznych przedsiębiorstwach, daje się do zrozumienia, że są oni ubezpieczeni od wypadków. Tak jednak w rzeczywistości nie jest, szwedzkie bowiem towarzystwo ubezpieczeń od wypadków, w którym się ubezpiecza, w myśl szwedzkiej ustawy krajowej z dnia 5 lipca 1901, nie jest obowiązanem wypłacać cudzoziemcom jakichkolwiek rent na wypadek uszkodzenia lub kalectwa. Takim robotnikom wypłaca towarzystwo jedynie koszta pogrzebu w kwocie 60 koron.

„Wobec tego, że robotnicy nie otrzymują pełnych zarobków i nadto są narażeni na samowolne i srogie obchodzenie się, widzi się ministerstwo spraw wewnętrznych zniewolonem przestrzedz robotników galicyjskich przed udawaniem się na roboty sezonowe do południowej Szwecyi wogóle, a w szczególności przed przyjmowaniem pracy w fabrykach Ifo i Bromella i to za pośrednictwem osób wyżej wymienionych".

Okólnik kończy się poleceniem do odnośnych władz, aby przestrzegały ludność przed emigracyą sezonową do Szwecyi południowej i aby z całą surowością wystąpiły przeciw owym ajentom.

O nadużyciach tych i wielu, wielu innych Tomusia Szajera, herszta żydowskiej bandy wyzyskiwaczy, wie dobrze i starostwo i namiestnictwo. Wszak w Sejmie podniósł w r. 1905 poseł Stapiński, iż przeciw Szajerowi wpłynęło 180 dochodzeń karnych. Pomimo to, wszystko namiestnictwo, wbrew obowiązującym przepisom ustawy, przedłużyło koncesję Szajerowi, który jak żebrak obchodził biura urzędników i prosił o to, całując po rękach.

Z Królestwa i Rosyi.

Morderstwa uliczne w Warszawie. Onegdaj około godz. 1 popołudniu w Starem Mieście na rogu Rynku i Wąskiego Dunaju rozległ się strzał rewolwerowy i na bruk padł jakiś mężczyzna. Gdy pospieszono z pomocą, okazało się że nieznany człowiek, lat około 30, został ugodzony kulą rewolwerową w głowę, a sprawca strzału zmieszał się w tłumie i znikł bez śladu. Jak się potem okazało, zabity nazywał się Izydor Choiński i był handlarzem żywego towaru, a przytem niejednokrotnie notowany za kradzież. Niecny swój proceder prowadził on przy pomocy dwóch swoich braci, za co miał już obiecaną zemstę ze strony różnych partyj, które wzięły sobie za zadanie tępienie stręczycieli żywym towarem.

Choiński, widząc, że śmierć go czeka, ukrywał się ciągle, lecz wczoraj właśnie wyszedł ze swej kryjówki, a gdy przechodził Dunajem, kierując się na rynek Starego Miasta, podbiegło do niego dwóch ludzi, z których jeden strzałem wymierzonym w tył głowy, położył go trupem na miejscu.

Mankietnicy w Warszawie. O sekcie kozłowitów w Warszawie mało dochodzi wiadomości, mimo, że mankietnicy działają tam niemniej gorliwie, niż na prowincyi. Sekta liczy w Warszawie około 1500 zwolenników. Korzystając z urzędowej legalizacyi, przystępują oni do utworzenia urzędowej gminy wyznaniowej. Pierwszym krokiem w tym kierunku jest ulegalizowanie funkcyonujących już dawniej sekretnie 3 domów modlitwy, z których jeden znajduje się przy ulicy Nowogrodzkiej, drugi przy ul. Elektoralnej, trzeci zaś na Powiślu. Najwięcej adeptów i adeptek mają pomiędzy bractwem tercyarzy i tercyarek, rekrutujących się przeważnie z pośród robotników i służących. Inteligencya sekty składa się głównie z krewnych eksksięży, oraz z dostawców robót kościelnych. Pragnąc otworzyć czwarty dom modlitwy dla sekciarzy, niejaki Walery Dąbrowski wynajął suterenę w jednym z domów przy ul. Ogrodowej, przyniósł tam deski i zaczął budować maryawicką kaplicę. Skoro dowiedzieli się o tem sąsiedzi, przed domem zaczęły się gromadzić grupy ludzi, złożone z 20 do 30 osób, które zaglądały przez okno i wymyślały na maryawitów, a jeden z obecnych rzucił nawet przez okno kamień. Ponieważ Dąbrowski nie wyjednał pozwolenia na urządzenie kaplicy przeto miejscowy komisarz policyjny wstrzymał dalsze roboty.

Petersburg. Dziennik „Strana" ogłasza rozmowę wysokiego funkcyonaryusza z ministrem Stołypinem. Stołypin między innemi powiedział: Rosya w roku 1906 nie jest więcej tą samą co w roku 1905. W roku 1905 hr. Witte liczyć się musiał z t. zw. opinią publiczną. Dla mnie ten upiór już nie istnieje. Nasza siła polega na głębokim konserwatyzmie szerokich mas. To daje mi zaufanie, że nowa Duma będzie taką, jak ja sobie życzę. Jeżeli nie, to ją rozwiążę w pierwszym dniu zebrania się jej. Powołam wtedy trzecią Dumę, która, mogę zaręczyć, będzie taką, jakiej Rosya potrzebuje. Na pytanie czy nie boi się, że zaszkodzi przez to kredytowi Rosyi, odpowiedział Stołypin, że Europa chce porządku jako gwarancyi dotrzymania naszych zobowiązań. Rząd rosyjski postępował zawsze poprawnie wobec wierzycieli. Rząd ręczy za porządek i jest pewny, że Europa nie zwróci się przeciw Rosyi.

Insbruck. Ubiegłej nocy z tutejszego laboratoryum dla topienia złota, przy pomocy podziemnego dojścia, skradziono bryłę złota, wartości 90.000 rb.

Petersburg. Na kolei syberyjskiej wykryto wielkie defraudacye, któ-

---

Nad wieczorem dobiegła jako tako Aniutka do zabudowań, patrzy — czyjaś chałupa. A to była chałupa gajowego za Suchorukowem, w rządowym lesie, kupcy go wtedy dzierżawili, węgiel wypalali. Zapukała. Wychodzi do niej baba, żona gajowego. Aniutka zaraz w płacz i opowiedziała jej wszystko, jak było, wszystko otwarcie i nawet o pieniądzach się przyznała. — Gajowa się rozżaliła.

— Moja ty serdeczna! Moja jagódko! To sam Pan Bóg ciebie, malutką ochronił! Dziecko ty moje drogie! Pójdźmy do izby, niechże cię chociaż nakarmię!

Znaczy to, że zaraz zaczęła podjazd do Aniutki, nakarmiła ją, napoiła a nawet popłakała z nią razem i tak ją ugłaskała, że jej nawet dziewczyna, proszę sobie wystawić, węzełek z pieniądzmi oddała.

— Ja go, jagódko, schowam, jutro zaś, powiada, raniutko ci go oddam i odprowadzę cię do domu, jaskółeczko.

Wzięła baba pieniądze, Aniutkę zaś ułożyła do spania na piecu, gdzie się wówczas miotełki suszyły. Na tym samym piecu, na miotełkach, spała córka gajowego, taka sama malutka, jak i nasza Aniutka. Potem opowiadał nam wszystko Aniutko, a jakże, taki zapach z miotełek się rozchodził, miodem pachniało! Położyła się Aniutka, ale spać nie może, płacze sobie po cichu; ojca jej żal i strasznie jakoś! Minęła, proszę pana, jedna godzina i druga, aż tu widzi, że do izby wchodzą ci trzej rozbójnicy, co tatusia męczyli. Oto ten, co to taki pyskaty, w bawełnianej koszuli, herszt nad nimi, podchodzi do baby i powiada:

— No, żono, darmośmy tylko duszę zagubili. Teraz, w południe zabiliśmy człowieka. Zabić zabiliśmy, ale ani grosza przy nim nie znaleźliśmy.

Wypadło zatem tak, że ten w bawełnianej koszuli, był mężem gajowej.

— Zginął po próżnicy człowiek — powiadają jego towarzysze oberwańcy; napróżnośmy grzech na dusze brali.

Gajowa popatrzyła na wszystkich trzech i uśmiecha się:

— Czegóż się głupia, śmiejesz?

— Ano, śmieję się, żem oto ani duszy nie gubiła, ani grzechu na swoją duszyczkę nie brała, pieniądze znalazłam.

— Jakie pieniądze? Co ty pleciesz?

— Ano, popatrz, jak ja plotę.

Gajowa rozwiązała węzełek i pokazała im, przeklęta, pieniądze, potem opowiadała wszystko, jak przybiegła do niej Aniutka, co Aniutka mówiła i t. d.

Zbóje ucieszyli się, zaczęli się dzielić między sobą, o mało że się nie pobili, a potem siedli do stołu jeść. Aniutka tymczasem leży, biedactwo słyszy wszystkie ich rozmowy i trzęsie się, jak żyd na patelni. Co tu począć? Z ich rozmowy dowiedziała się, że ojciec zabity i leży w poprzek drogi i przywiduje jej się, głupiutkiej, jako biednego tatusia wilki i psy szarpią, że koń nasz uciekł daleko w las i że go także wilki pożarły, że niby ją samą za to, że pieniędzy nie uchroniła, wsadzą do więzienia i bić będą.

Rozbójnicy najedli się i posłali babę po wódkę. Pięć rubli jej dali, żeby i wódki i słodkiego wina przyniosła. Za cudze pieniądze urządzili sobie pijatykę i śpiewali. Pili, pili psy i znowu babę posłali, żeby, znaczy się, pić bez końca i upamiętania.

(Dalszy ciąg nastąpi).

re ciągną się od dwu lat i donoszą do dwóch milionów rubli.

Odebranie kościoła w Strykowie.

Dnia 30 z. m. odbyło się odebranie kozłowitom kościoła w Strykowie. Udałem się tam koleją kaliską. Dojeżdżając z dworca do osady, spotykam gromadki ludzi, dążące do Strykowa, a dalej grupy przed domami, wreszcie gęsty tłum na placu przed kościołem.

Świątynię otacza około 1,000 kozłowitów, gdy katolicy na prośbę proboszcza, ks. Karłowskiego, skupili się w oddali, aby uniknąć starcia.

Wśród tłumu kozłowitów są nietylko strykowscy, ale i okoliczni. Od samego rana stanęli oni przed świątynią i nikogo nie dopuszczają.

O godz. 9-tej rano przyjechał z Brzezin naczelnik straży ziemskiej, Maczutin, i komisarz sądowy, Korejak, oraz oddział dragonów i kozaków pod wodzą dwóch oficerów.

Naczelnik straży ziemskiej zwrócił się do kozłowitów z żądaniem rozejścia się. Nie poskutkowało to. Kobiety pokładły się przed kościołem i oświadczyły, że nie ruszą się z miejsca.

Wtedy p. Maczutin zwrócił się do obecnego przytem ex-księdza Szymanowskiego, aby wpłynął na kozłowitów co ten uczynił. Wówczas na wniosek p. Maczutina każda strona wybrała po sześciu delegatów, którzy mieli asystować przy odbiorze świątyni.

O godz. 1-ej po południu, gdy kozłowiei ustąpili, władze, oraz ks. proboszcz Karłowski i ex-ksiądz Szymanowski wraz z delegatami chcieli wejść do kościoła. Okazało się jednak, że wszystkie drzwi są zamknięte, a klucze zabrane przez kozłowitów.

Próbowano otworzyć wytrychami, ale nadaremno. Trzeba było przystawić drabinę do okna, wejść do środka i otworzyć drzwi od wewnątrz.

Na pierwszy rzut oka świątynia nie była spustoszona. Przy spisywaniu inwentarza jednak pokazało się, że brak: monstrancji, kielichów, obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, lichtarzy, chorągwi i obrazu, ofiarowanych przez obywateli miejscowych, pp. Jabłońskich.

Po spisaniu inwentarza, które trwało 2 godziny, obywatel p. Jabłoński zaprosił wszystkich do siebie i gościnnie podejmował. W jego domu od czasu zabrania kościoła przez sekciarzy, t. j. od 7-go lutego, mieszkał dawny proboszcz ks. Lewandowski i ówczesny wikary, a obecny proboszcz ks. Karłowski.

Parafia strykowska liczy około 2.500 parafian, w czem $^3/_4$ kozłowitów, którzy obecnie zamierzają wybudować sobie kaplicę w domu niejakiego Cegłowskiego.

Przybył do Strykowa i ks. Gąsiorowski z Dobrej, który opowiadał mi, że kozłowici opuszczając kościół, poniszczyli wszystkie akta, sięgające 1600 roku. Odgrażając się sekciarze, że kościół z powrotem zagarną, ale na razie nie odważą się na zaczepki w obawie straży wojskowej.

Ks. Gąsiorowski otrzymał z Rzymu na telegram swój do Ojca św. z zawiadomieniem o odzyskaniu kościoła, odpowiedź telegraficzną od kardynała Merry del Vala, z błogosławieństwem dla niego i parafian.

Za mojem pośrednictwem ponownie prosi ks. Gąsiorowski o składki i dary na zakup utensyliów kościelnych, na miejsce zrabowanych przez sekciarzy.

PROPINACJA.

Fundusz propinacyjny — jak wiadomo — jest własnością kraju. Za wykupno prawa propinacji zapłacił kraj w r. 1889 obszarnikom 134 miljony koron. Od r. 1889 aż do końca r. 1910 propinacja jest niejako w dzierżawie kraju, a z dochodów corocznych umarza kraj dług zaciągnięty na zapłatę owych 134 miljonów. Rata umarzająca dług wynosi rocznie około dziewięć miljonów koron, a zysk ponad tę kwotę składa się jako fundusz zapasowy. Po ostatecznym obrachunku w r. 1911 fundusz zapasowy zostanie do rozporządzenia kraju. Fundusz ten zapasowy, czyli niby zarobek kraju na wykupnie propinacji, wynosił z końcem roku 1905 40 miljonów 214 tysięcy 137 koron. Rocznie wzrasta ten fundusz o sumę trzech miljonów kor., czyli z końcem roku dosięgnie wraz z oprocentowaniem blisko do 60 miljonów k.

Sumą tą rozporządzi Sejm krajowy w r. 1911, dlatego wybory sejmowe w r. 1907 będą miały niezwykle ważne znaczenie.

Jeżeli chłopi w r. 1907 zdobędą większość poselstw do Sejmu, to chłopi rozporządzą tą sumą, co im się słusznie należy, bo z ich kieszeni głównie te pieniądze wyciągnięto.

Już choćby z tego względu walka wyborcza do Sejmu w r. 1907 będzie niezwykle zacięta.

Według obliczenia, przygotowanego dla Sejmu, w r. 1905 krajowy dochód z propinacji wyniósł 11 miljonów 653 tysiące 620 koron, z tego na ratę dłużną i administracyę wydano blisko 9 miljonów koron, został czysty zysk półczwarta miljona koron.

Kraj ma z dzierżawy propinacji 11 miljonów, z podatków pośrednich za trunki 8 miljonów. Państwo zabiera w Galicyi podatków od piwa, wódki i innych trunków około 50 miljonów. Gorzelnie i browary w Galicyi szacują swój wyrób na 20 miljonów. Doliczmy do tego wyżywienie tysięcy rodzin propinatorów i ich zyski rocznie najskromniej razem na 40 miljonów koron, a otrzymamy olbrzymią sumę rocznie 130 miljonów koron. Taką sumę wyciąga pijaństwo głównie z kieszeni ludu. A ile procesów, zbrodni wszelakich i nieszczęść wypływa z pijaństwa!

Ze świata.

Dr. Lapponi. Zmarły w tych dniach w Rzymie, lekarz przyboczny Piusa X, dr. Giuseppe Lapponi, ukończywszy z odznaczeniem uniwersytet boloński w r. 1875, piastował przez pewien czas stanowisko asystenta dr. Tartuffiego, profesora anatomji patologicznej w tym uniwersytecie, poczem praktykował w Capalone w Toskanji i innych miejscach zyskując sobie coraz większą wziętość. W r. 1888 powołał go na asystenta lekarz przyboczny Leona XIII, poprzednio zaś Piusa IX, dr. Caccarelli. Niebawem dr. Caccarelli umarł, a dr. Lapponi objął po nim stanowisko i tak umiał zręcznością zawodową i charakterem zacnym pozyskać zaufanie Papieża, że Leon XIII wznowił specjalnie dla niego tytuł „Archiatre di Sua Santita“. Stanowisko dr. Lapponiego nie było bynajmniej synekurą, oprócz bowiem starannego czuwania nad zdrowiem dostojnego pacjenta, oblegany był bez przerwy przez wyższych dostojników kościelnych, dyplomatów arystokrację i mnósstwo innych osób, bądź to pragnących korzystać z jego wiedzy, bądź to przychodzących dowiedzieć się o zdrowie papieża. Prócz tego napastowali go dziennikarze, domagając się interwjewów, w chwilach zaś wolnych od tych odwiedzin musiał odpowiadać na setki nieraz telegramów, dopytujących się o zdrowie Głowy Kościoła. Wynagrodzenie za to wszystko było zgoła nie wielkie, wynosiło bowiem zaledwie 250 fr. miesięcznie. Po śmierci Leona XIII otoczenie nowego Papieża usiłowało usunąć dr. Lapponiego ze stanowiska wpływowego. Pius X jednak nie chciał o tem słyszeć, mówiąc: „Jakże możecie żądać, abym usuwał człowieka, który doprowadził poprzednika mojego do 93-go roku życia?“ Nieboszczyk chorował już od dłuższego czasu na raka żołądka. Przed czterema miesiącami pewien pacjent powiedział mu, że umrze w grudniu r. b. Przepowiednia ta spełniła się zupełnie.

Ostatni W Atenach zmarł ostatni z uczestników walki o niepodległość Grecyi, dr. Apostolos Maurogenis, przeżywszy 114 lat. Urodzony w roku 1792 w Paros, wyjechał w młodym wieku z rodzicami, prześladowanymi przez turków, do Włoch, gdzie poświęcił się studyom lekarskim. Usłyszawszy w r. 1821 o wybuchu w Grecyi powstania przeciwko Turcyi, młody Maurogenis tworzy we Włoszech oddział ochotniczy i śpieszy na pomoc współbraciom. Wstąpiwszy do oddziału słynnego partyzanta Teodora Kolokotrenisa, bierze udział w wielu bitwach i potyczkach w Grecyi południowej. Wreszcie raniony ciężko w głowę podczas potyczki w wąwozie Derwenakia, opuszcza plac boju. Zmarły zasłużył się również przez utworzenie pierwszych oddziałów sanitarnych w wojsku greckiem i założenie pierwszego szpitala greckiego. Do ostatniej chwili zachował przytomność umysłu.

Krzywdy i nadużycia.

C. k. Starostwo w Nowym Targu zagrabiło za podatek zarobkowy biednemu krawcowi w Zakopanem, Kilijanowi — **ostatnią i jedyną** maszynę krawiecką. Kilijan jest ojcem kilkorgo dzieci, chorował dłuższy czas i dzieci jego chorowały, nędza w domu piszczy z każdego kąta, — chleba nie ma kawałka

do ust włożyć, a tu mu każą płacić podatku 17 koron. Gdy biedak przy duszy nie miał 17 centów, zagrabiono mu ostatnią i jedyną maszynę do szycia, choć ustawa wyraźnie powiada, że ostatniej maszyny, ostatniej krowy, ostatnich 2 owiec zabierać nie wolno. Po co jest władza, po co istnieje starostwo, które zamiast bronić ustawy, gwałci ją. Dnia 10. b. m. miała się odbyć licytacya tej maszyny, lecz poseł Danielak zatelegrafował do ministerstwa o tej krzywdzie i licytacya się nie odbyła. A ileż to jest takich krzywd, takich nadużyć, o których żaden poseł nie wie i niema komu biedaka obronić.

Ileż jest grabieży niesprawiedliwych a ludzie nawet nie wiedzą, że można się bronić przed krzywdą. — Ci, co czytają gazety, ci, co wiedzą, że powinni się zwracać o pomoc do swych posłów, ci jeszcze znajdują ratunek i pomoc, ale są tysiące opuszczonych, bez pomocy i opieki.

Nowy parlament musi uchwalić nowe i konieczne prawo, któreby karało kryminałem takiego urzędnika, który gwałci przepisy ustawy.

KRONIKA

Niebezpieczna praca straży ogniowej. W Pittsburgu, mieście amerykańskiem, palił się gmach, w którym pomieszczona była pracownia bakteryologiczna. Kilka flaszek, zawierających płyny wybuchające, pękło podsycając ogień, w którym zaczęły pękać butelki z zarazkami dyfteryi, tyfusu, cholery, dżumy, ospy itp. Służba chciała ostrzedz strażaków, ażeby pozostawili salę z owemi hodowlami zarazków na pastwę pożaru, tymczasem jednakże straż wtargnęła do owej sali i w krótce ogień ugasiła. Po pożarze wszystkich strażaków, którzy brali udział w akcyi ratunkowej, odstawiono do szpitala, gdzie wykąpano ich w wodzie, zmięszanej ze środkami desynfekcyjnemi, zaś mundury ich spalono. Wszystkie przyrządy strażackie i uprząż koni również poddano desynfekcyi. Miasto skutkiem tego jest ogromnie zaniepokojone.

Tępienie sług carskich. Do ministeryum spraw wewnętrznych wpłynęło z Siedlec następujące zawiadomienie:

Od dnia 14 lutego 1905 r. do 14 maja 1906 r. w powierzonej mi gubernii terroryści zabili: strażników ziemskich 3, podoficerów żandarmeryi 2, raniono 1 policmajstra i 3 strażników ziemskich.

Od dnia 14 maja do 14 listopada b. r. zabito: 1 strażnika ziemskiego, prezydenta m. Siedlec, policmajstra i strażnika ziemskiego. Raniono 6 strażników ziemskich, sekretarza kancelaryi gubernatora i referenta wydziału policyjnego.

Raport podpisał gubernator Wołżyn.

Ostrzeżenie dla emigrantów. Wobec wzmagającej się emigracyi z Austryi do Argentyny, ministerstwo spraw wewnętrznych zwraca ponownie uwagę, że obecnie jest prawie niemożliwem nabycie tam ziemi po korzystnych cenach i że koloniści cierpią tam z powodu braku odpowiednich komunikacyj i że także przy robotach polnych, z wyjątkiem czasu żniw, bardzo trudno znaleźć zajęcie. Stosunki płac są również niekorzystne. W całym kraju panuje wielka drożyzna, szczególnie w wielkich miastach.

Sensacyjny proces. Z Poznania telegrafują: Przed tutejszym sądem rozpoczął się proces przeciw 12 osobom, oskarżonym o kradzież, względnie ukrywanie i sprzedawanie broni i amunicyi z arsenałów wojskowych w Poznaniu, Berlinie, Szpandawie i innych miejscach. Oskarżeni są Niemcy. Głównym oskarżonym jest kupiec z Poznania Bohrond. Kupowali oni od podoficerów całemi masami broń i amunicyę i przemycali ją do Rosyi dla tamtejszych rewolucyonistów. W sprawę wmieszanych było także kilku oficerów, którzy odpowiedzą przed sądem wojskowym. Między innemi sprzedali oskarżeni także model karabinu z r. 1898 biuru szpiegowskiemu w Paryżu. Do rozprawy wezwano około 300 świadków z całych Niemiec.

Ziemia w Poznańskiem. Donoszą nam z Bydgoszczy, że komisya kolonizacyjna kupiła trzy polskie dobra za sumę 3·5 miliona m. Z drugiej strony Chumętek i 2 inne dobra sprzedane zostały przez Niemców za 2·5 miliona m. Polakowi Filipińskiemu.

Śmiertelna operacya. Przed wiedeńskim sądem orzekającym, toczyła się interesująca bardzo świat lekarski rozprawa, przeciw sekundaryuszowi wiedeńskiej kliniki prof. Jakóba Pala, Drowi Hugonowi Altowi. Sprawa wedle aktu oskarżenia przedstawia się, jak następuje: W dniu 18 marca b. r. zgłosiła się na klinikę prof. Pala 66-letnia staruszka Rozalia Hodes, aby się poddać zabiegom lekarskim z powodu cierpień żołądkowych.

Celem postawienia dyagnozy dano pacyentce w trzy dni później próbne śniadanie, po którym miało nastąpić wypompowanie żołądka. Operacyę tę miał wykonać sekundaryusz kliniki Dr. Alt, który też kazał pacyentkę umieścić na krześle operacyjnem, później jednak powierzył przeprowadzenie zabiegu operacyjnego hospitantowi kliniki, studentowi ostatniego roku medycyny, Löwowowi. Hospitant wprowadził pompę do żołądka, użył jednak do zabiegu balonu, służącego do wprowadzania powietrza, zamiast balonu do pompowania. Ogromna ilość powietrza, wprowadzona do żołądka, spowodowała pęknięcie żołądka pacyentki, co sprowadziło w następstwie śmierć. Hospitant, zauważywszy popełniony błąd, zaalarmował prof. Pala, który natychmiast przybył do kliniki, lecz nie zdołał już uratować pacyentki.

Rozprawa obracała się głównie około dwóch punktów, mianowicie: czy dr. Alt miał prawo powierzyć przeprowadzenie zabiegu operacyjnego młodemu niedoświadczonemu medykowi, i czy nieszczęście nie było wynikiem zepsucia aparatu, jak twierdził obwiniony. Odpowiedź na pierwszy punkt dawał regulamin szpitala powszechnego, postanawiający wyraźnie, że hospitantów należy uważać za gości i zabraniający używać ich jak również posługaczek szpitalnych do wykonywania jakichkolwiek zabiegów operacyjnych. Obrońca wywodził, że regulamin jest mało znany, ponieważ znajduje się w szpitalu tylko w jednym egzemplarzu. Prócz tego hospitant Löw kilkakrotnie przedtem wykonywał ten zabieg z pomyślnym skutkiem. W ciągu rozprawy przesłuchano szereg świadków, między innymi także obecnych przy operacyi. Ci ostatni zeznawali, że aparat był najprawdopodobniej zepsuty. Pacyentka była przykryta prześcieradłem, wobec czego nabrzmienia żołądka nie zauważono. Gdy pacyentka krzyknęła nagle po chorwacku: „Na Boga, przestańcie bo pęknę!" — było już za późno.

Rozprawa zakończyła się zasądzeniem Dra Hugona Alta na miesiąc aresztu.

Mankietnicy w Lesznie. Z Leszna, głównej siedziby ulegalizowanego przez rząd rosyjski mankietnictwa, piszą do Kuryera Warszawskiego:

Specyalnie delegowana komisya zatwierdziła i przyjęła urządzenie nowego cmentarza grzebalnego, przeznaczonego wyłącznie dla sekciarzy, którzy podtrzymywani na duchu przez swego duchownego, Furmanika, starają się jak najwyższym murem odgrodzić od katolików. Mimo to jednak mankietnictwo coraz więcej traci swój urok, dzięki wytrwałej pracy miejscowego proboszcza, X. Eustachego Krocina. Energiczny, gorliwie powołaniu swojemu oddany kapłan nie ustaje w pracy i nie poprzestaje na pracy pasterskiej nad prawowitymi katolikami. Przed kilku tygodniami X. Krocin rozpoczął szereg kazań — wziąwszy za temat historyę i rozwój Kościoła katolickiego począwszy od Chrystusa aż do naszych czasów ze szczególnem uwzględnieniem główniejszych herezyj. Każdej niedzieli większa lub mniejsza gromadka mankietników słucha tych nauk, czem Furmanik mocno jest zatrwożony.

Powodem tego fakt następujący: Jedno z kazań poświęcił X. Krocin rozbiorowi modlitwy „Zdrowaś Marya" i ostro wystąpił przeciw dodawaniu słów: „i małżonko Chrystusa Kozłowska"; ludzie słuchający nauki zaczęli szemrać na Furmanika, o czem, gdy się ten dowiedział, pozwolił swoim współwyznawcom opuszczać wspomniane wyrazy. Praca misyonarska X. Krocina nie kończy się na naukach w murach kościoła, do którego mniej zacielki jedynie sekciarze chodzą: korzysta on z każdej okazyi, z każdego pogrzebu, bądź przy nawiedzaniu chorych, aby przypadkowych swych słuchaczów z pośród mankietników oświecać, a czyni to z powagą właściwą sukni kapłańskiej. To też coraz częściej zdarza się, że do chorego, do którego łoża rodzina wezwała uprzednio Furmanika, na kilka godzin przed zgonem wzywany jest na jego życzenie X. Krocin, boć ostatniej woli konającego otoczenie sekciaskie boi się nie uszanować.

W ostatnich dniach w Lesznie rozeszła się pogłoska, że jacyś delegaci z Ameryki proszą Furmanika o przyjazd w celach misyjnych do kolonij polskich w Stanach Zjednoczonych. Jest to jednak — zdaje się — o tyle tylko prawdziwe, że Furmanik, czując coraz bardziej usuwający się grunt pod nogami, istotnie zamierza powędrować w świat, bo wypędza go nędza jego współwyznawców, którym fanatyzm, ciągłe posty i całonocne modlitwy odebrały siły do pracy, a co za tem idzie środki do życia. W Lesznie n. p., prócz 30 rodzin gospodarskich, do sekty należy najuboższy proletaryat robotniczy.

Ksiądz Karol Harche, kanonik w Makowie, umarł tamże. Ks. Harche był zacnym, powszechnie cenionym kapłanem i kochanym. Śp. ks. H. był nadto księdzem rozumnym, wysoce wykształconym. On to zbierał różne krzywdy i nadużycia podatkowe, udzielał o nich informacyi wiele posłowi Danielakowi, który następnie wykazywał te wszystkie krzywdy w Parlamencie. Cześć zacnemu księdzu!

Szaflary wieś. Dzięki wytrwałym staraniom posła Danielaka i ks. proboszcza Rottermunda otwarty został wreszcie przystanek kolejowy Szaflary-wieś, a tem samem naprawiona krzywda wyrządzona 6 okolicznym gminom.

W Makowie sporządził piękne ogrodzenie naokoło figury Matki Boskiej na Rynku obywatel tamtejszy pan Jan Król. O utworzenie starostwa w Makowie, robi starania

gmina i poseł Danielak nieustannie sprawy tej pilnuje. Starostwo będzie otwarte. Jest to tylko kwestya czasu. Teraz — gdy ministrem skarbu jest Polak — powinny się znaleść pieniądze na założenie starostwa w Makowie.

Wielcy książęta rosyjscy w Paryżu. W teatrze cisza grobowa. Ze sceny rozbrzmiewa patetyczna deklamacya. Wszystko jest wzruszone. Nagle z jednej loży parterowej odzywa się głośne chrapanie, podobne do głosu trąby.

To w. ks. Włodzimierz śpi snem sprawiedliwego. Nie trzeba biedakowi się dziwić, gdyż od rana był na nogach. Jeździł automobilem, kilka razy jadł (i pił), spacerował po lasku bulońskim i w podobny przyjemny sposób przepędził dzień. Nic dziwnego, że w ciepłym teatrze nie mógł się oprzeć napadowi snu.

Zwierzę. Na stacyi Sinielnikowo — jak donoszą pisma moskiewskie — miał miejsce wypadek następujący. Żandarm stacyjny rozpychał tłumy. Rozkazów żandarma nie usłuszał żołnierz marynarki. Żandarm zabił majtka i jego żonę i zranił małego chłopca. Tłum rzucił się na żandarma i rozerwałby go w okamgnieniu, gdyby nie policya, która nadbiegła i uwolniła zwierzę żandarmskie z rąk mścicieli.

Głód w Chinach. Komitet dla niesienia pomocy ludności chińskiej, dotkniętej głodem, ogłasza odezwę do ludności europejskiej i amerykańskiej z prośbą o składki. Odezwa przedstawia rozpaczliwe położenie ludności dotkniętej głodem.

Niepokoje w Chinach. Na granicy prowincyj Kiangsi i Hunan tajny związek szerzy niepokoje. Obcokrajowcy opuszczają zagrożone miejscowości, dokąd wysłano wojsko.

Katastrofa okrętowa. Parowiec „Segesta“ z wychodźcami na pokładzie zderzył się podczas wyjazdu z portu z greckim okrętem „Lula“, który wiózł transport zboża. „Segesta“ z wielką dziurą zatonął. Także „Lula“ uszkodzony. Załogi i podróżni wyratowani.

Przeniesienie zwłok Leona XIII z kościoła św. Piotra do Lateranu, jak pisze „Tribuna“, nastąpi prawdopodobnie w pierwszej połowie stycznia. Określenia ścisłego terminu zależy od wykonawców testamentu zmarłego Papieża. w pierwszym rzędzie od kardynała Rampolli. Mauzoleum w kościele San Giovanni, dzieło Tadoliniego jest już na ukończeniu. Uroczystość ma się odbyć bez żadnej wystawności, a to ze względu na to, że odbędzie się po za Watykanem. Zwłokom towarzyszyć będzie tylko skromny orszak pod przewodnictwem kardynała kamerlinga.

Niezwykły proces prasowy toczył się przed sądem przysięgłych w Krakowie. Na ławie oskarżonych zasiadł autor notatki kronikarskiej p. t. „Ostrzeżenie“, zamieszczonej w „Przeglądzie“, ks. Jan Kozak, proboszcz z Falkenbergu, którego oskarżyły Klementyna Łupińska i Julia Czajkowicz, tercyarki w zakonnych szatach. Najpierw zbierały one datki na ochronkę w Falkenbergu i oddawały pieniądze ks. Kozakowi. Później zaszły nieporozumienia, po których pojawiła się wymieniona notatka. Ks. Kozak napisał „iż obie mimo zakazu konsystorza biskupiego łacińskiego w Przemyślu ubiór zakonny ostentacyjnie dalej noszą“, „nawet krytym sztychem wystarały się u namiestnictwa o pozwolenie na kwestę w kraju“, tudzież „iż obecnie jedna z nich, blondynka, średniego wzrostu, ze śladami przebytej ospy, przybrawszy sobie za towarzyszkę indiwiduum pod względem wartości moralnej podobne sobie, jako zakonnice tercyarki włóczą się po kraju i wyłudzają od osób dobroczynnych datki na ochronkę w Falkenbergu“. Zarzuty powyższe były przedmiotem skargi. Obie oskarżycielki stawiły się osobiście. Podsądny przyznał się do autorstwa inkryminowanej notatki i prowadził dowód prawdy. Sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytania 11 głosami. Wobec tego trybunał wydał wyrok uwalniający.

Z Poznania. Interpelacya polska w parlamencie niemieckim w sprawie niemieckiego wykładu religii została niespodziewanie przerwana. Po pierwszym dniu obrad przerwano ją, zapowiadając dalszy ciąg na dzień następny. Tymczasem rozpoczęły się zakulisowe stawiania stronnictw rządowo-hakatystycznych i zamiast dalszego ciągu obrad polskich prezydent ogłosił dyskusyę nad interpelacyą o cło na jęczmień. Starania posłów polskich nie odniosły skutku. O machinacyach tych donosi „Dziennik poznański“: „X. prałat Sztychel zażądał naturalnie, żeby dalszy ciąg interpelacyi postawiono na porządek dzienny, ale p. prezydent oświadczył się przeciwko temu, a „większość parlamentu“, ta większość, o której się zdawało, że na nią liczyć można, odrzuciła wniosek X. Stychla. A zatem stwierdza się, że parlament nie chciał słuchać dalszych wywodów naszych i porzucił nas w połowie drogi“.

*

Z Rzymu piszą do „Dz. Pozn.“: Mogę wam jeszcze raz potwierdzić opinię panującą tutaj, że Pius X nie będzie życzył sobie Niemca na katedrze arcybiskupiej poznańskiej, a to przez wzgląd na polski lud. Pius X jest dzieckiem ludu, odczuwa on bardzo gorąco jego potrzeby i o ten lud mu chodzi. Papieżowi tak demokratycznemu jak Pius X, nie imponują ordery i wielkości światowe. On głębiej patrzy, bo w serce. Podobno kardynał Kopp wyszedł bardzo niezadowolony z Watykanu. Wyjechał w wtorek, jak mówią wprost do Berlina. Wszelako za ten ostatni szczegół nie mogę ręczyć. Biskup Zdzitowski wyjechał już z Rzymu.

Oszukiwanie i wyzyskiwanie naszych wychodźców do Ameryki kwitnie wciąż i przybiera rozmaite formy, począwszy od słynnego budzika w oświęcimskiej stacyi Heza, który przed laty odgrywał rolę aparatu telegraficznego do zamawiania wychodźcom miejsca na okrętach, aż do dzisiejszego systemu pomocy i dawania „praktycznych“ rad wychodźcom co do ukrywania pieniędzy. Teraz bowiem wychodźcy, obawiający się zwrócenia z drogi do domu i odebrania pieniędzy celem przesłania do gminy przynależności emigranta, obmyślają różne możliwe sposoby ukrycia banknotów. Zaszywanie pieniędzy w ubranie należy do starych systemów: najnowszy każe je ukrywać w grubej podeszwie obuwia lub w odpowiednio skonstruowanym obcasie. O tej potrzebie ukrywania pieniędzy przez nielegalnych (popisowych) wychodźców wiedzą różni ajenci i wyzyskują ją na szeroką skalę, nawet na szkodę tych wychodźców, którym władze nie stawiają żadnych przeszkód przy wyjeździe.

O fakcie takiego wyzysku donosi korespondent z Wróblówki koło Czarnego Dunajca. Przed dwoma tygodniami wybrali się stamtąd do Ameryki: Józef Ogrodny z żoną i z dwojgiem dzieci, 16 letni Fudala oraz 18 letni Świderski z Czarnego Dunajca. Na jednej ze stacyj zbliżył się do wychodźców „życzliwy“ ajent żydek i ostrzegł, by pieniądze dobrze ukryli i zaszyli w ubranie. Sam ofiarował pomódz im w tej mierze, w zamian za kupno biletu do najbliższej stacyi. Wychodźcy zgodzili się na to: ajent miał już przy sobie igłę i nożyczki, więc w krótkim czasie zaszył im banknoty w ubranie. W drodze górale zaczęli rozmawiać, czy ich też ów „krawiec“ nie oszukał; ale twierdzili, że przecież patrzyli na jego ręce i widzieli, że pieniędzy nie ukradł. Ostatecznie dla przekonania się, postanowili rozpruć zaszytki i wtedy dopiero przekonali się z rozpaczą, że padli ofiarą z góry uplanowanego wyzysku. Ajent pozaszywał tylko część banknotów, a za swoją fatygę zabrał wychodzcom 400 k. Wychodźcy telegrafowali do krewnych, żeby pożyczyli pieniędzy w miejsce skradzionych i przysłali im na drogę. Jednego z wychodźców mimo to zwrócono z granicy z powodu choroby oczu. Fakt ten wykazuje, że władze ani na chwilę nie powinny ustawać w czujności nad podobnymi „opiekunami“ wychodźców.

Ostatnie wiadomości.

Bandycki napad.

Donoszą tutaj z Wilna: Sześciu uzbrojonych bandytów napadło na dom pp. Szeligów pod Mińskiem. Dwóch parobków zabito, następnie związano państwa Szeligów, poczem ich oboje i ich syna zabito.

Jałmużna carska.

Petersburg. Car ofiarował milion rubli z prywatnej szkatuły dla ludności wiejskiej dotkniętej głodem.

Aprowizacya głodnych.

Petersburg. Ministerstwo rolnictwa, obawiając się, że dostawy zboża firmy „Lidwal“ nie nadejdą na czas, zakupiło ostatniemi czasy u firm zbożowych 4150 wagonów zboża z terminem dostawy najdalej do 2 stycznia 1907 r. Niezależnie od tego niektóre gubernie zakupiły zboże specyalnie dla swoich potrzeb.

Pluralność w Anglii.

Londyn. Izba lordów odrzuciła 143 głosami przeciw 43 głosom w drugiem czytaniu ustawę, traktującą o pluralności prawa wyborczego. Ustawa dotycząca, uchwalona znaczną większością przez Izbę gmin, postanawia, że osoba, której przysługuje prawo wyborcze w kilku okręgach, może je wykonać tylko w jednym okręgu.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Józef Kot. Jeszcze można spróbować i wnieść prośbę do cesarza. W podaniu trzeba to wszystko spisać. Podanie może pan przysłać na ręce Dra Danielaka (Wiedeń, Parlament), a on sam wniesie podanie do kancelaryi cesarskiej.

P. Ludwik Winiarski. Ceny zbóż zaczniemy znowu drukować.

P. K. Pożyczek na włości rentowe udziela osobna komisya, utworzona przy Wydziale krajowym we Lwowie. Podania o utworzenie włości rentowej i udzielenie pożyczki wnosić można wprost do Wydziału krajowego we Lwowie.

P. F. Lach. Do końca br. zapłacona gazeta.

P. F. Myndyk. Gazetę przez cały rok posyłaliśmy a jeżeli nie doręczono jej to nie jest nasza wina.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca i Red. odp.: Dr. Michał Danielak. *Drukarnia W. Poturalskiego w Podgórzu.*